

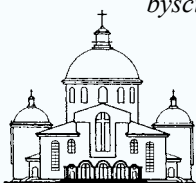
Oto ten
przeznaczony jest
na upadek i na powstanie
wielu w Izraelu,
i na znak, któremu sprze-
ciwiać się będą.

Łk 2,34b

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 12 (147)

Grudzień 2009

MODLITWA NA DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

O Boże,
pokutę przebyłem
długie lata tułacze;
Dziś jestem
we własnym domu
I krzyż na progu znaczę...
Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.
Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie
Duch Twój wstąpi
śpiące niech pobudzi.
Niech się królestwo stanie
nie krzyża,
lecz zbawienia.
o daj nam Jezu Panie
Twą Polskę objawienia.

Stanisław Wyspiański





Nie było miejsca dla Ciebie
w Betlejem w zadnej gospodzie...





Niezwykły dar Boga dla człowieka

*Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały
zstępują z góry, od Ojca światel (Jk 1,17)*

Bóg jest Tym, który daje nam, ludziom, wszystko, niczego nie wypominając.

W tym szczególnym, świątecznym okresie przypominamy sobie o największym darze Boga dla każdego z nas.

Bóg daje nam swego jedynego Syna. Jezus przychodzi na ziemię, przyjmując ludzkie ciało. Bóg staje się człowiekiem, by dać nam udział w swojej boskości. Rodzi się jak zwykle dziecko i przeżywa codzienne, ludzkie życie, żebyśmy mogli otrzymać wieczne życie w szczęściu. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16).*

To zdumiewające, wręcz szokujące, gdy się nad tym zastanowimy... Przecież Bóg jest samowystarczalny, niczego Mu nie brakuje. A jednak tak ukochał człowieka, ukochał każdego z nas, że zechciał być z nami w tym, co ludzkie. W ten sposób nasze codzienne borykanie się z życiem, nasze trudy, radości i troski dnia powszedniego nabierają wartości i sensu. Każdy człowiek jest ważny, ważna jest każda chwila naszego życia. Każdy moment, każdy czyn może nas przybliżyć do naszego Boga i Pana. Zróbmy Mu miejsce w naszym życiu i sercu. On pragnie tylko naszej miłości.

Zechciejmy przyjąć zbawienie, które przynosi nam Jezus, rodząc się, a potem poświęcając nam całe swoje życie, by w końcu umrzeć na krzyżu za każdego z nas i powstać z martwych, aby pokonać śmierć. *A gdy*

wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają (Hbr 5,9).

Przyjmijmy Chrystusa do swojego serca i życia. To rozpoczyna nowe życie dla człowieka – życie w bliskości z Bogiem. Ten początek, a także trwanie w przyjaźni z Jezusem wymaga naszego zawierzenia, zaufania do Bożej miłości i Jego dobrych planów względem nas. Trzeba nam także współpracować z łaską, którą otrzymujemy od Niego, wkładać ludzki wysiłek w podtrzymywanie bliskiej więzi z Nim, uwrażliwiać się na natchnienia Ducha Świętego w naszym sercu. Takie życie już teraz na Ziemi jest nadprzyrodzone – ludzkie zdolności w żaden sposób tu nie wystarczają. Sprawić to może jedynie działanie Ducha Świętego w nas. *To Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą (Flp 2,13).*

A jednak tak wiele zależy od nas samych. Bóg pozostawia nam wolność i w każdej chwili, przy każdej decyzji na nowo dokonujemy wyboru, czy chcemy nadal trwać w wierze, czy pójść własną drogą. Starajmy się wybierać to, co jest zgodne z Bożą wolą, ponieważ to zawsze jest najlepsze dla nas i naszych najbliższych.

Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują (1 Kor 2,9).

*W radosnym okresie
świąt Bożego Narodzenia
życzymy wszystkim Parafianom
codziennego doświadczania
przemieniającej miłości
narodzonego z Dziewicy
Dzieciątka, które jest
prawdziwą Światłością świata*

Redakcja BRATA

i księży posługujący w parafii



Przemysław Matusik

Polskie Wigilie, jak to drzewiej bywało

O Wigilii zaczynano myśleć już na świętego Marcina. Nasi przodkowie, żyjący w czasie wyznaczanym naturalnym przyrodniczym rytmem, kończyli wtedy gospodarskie prace, czego symbolem była pieczona z jabłkami gęś. Także i nasze marcińskie rogałe są pozostałością owego święta obfitości stojącego na granicy między jesienią a zimą. Zwykle bowiem właśnie na św. Marcina spadał pierwszy śnieg, o czym mówiono, że Święty przyjechał na białym koniu. Dziś z nostalgią możemy powtórzyć za Zofią Kossak:

„Piękno śniegu cenią należycie tylko ci, co go od lat nie widzieli, bytując w kraju, gdzie przez pięć miesięcy obowiązuje koniec października. Na czym polega czar śniegu? Że cichy. Następnie, że biały. Cisza jest zawsze dostojna, jak hałas zawsze pospolity. Pośród wrzawy trudno myśleć, w ciszy człowiek jest przymuszony do zadumy i skupienia. Zgiełk rozdrabnia – cisza wyogromnia. Wszystkie wielkie rzeczy, by się narodzić, potrzebują ciszy.

Biel to czystość i niewinność. Tęsknota stworzenia za utraconą przez grzech czystością daje się zmierzyć zachwytem, co ogarnia duszę, kiedy na ziemię spadnie pierwszy śnieg. Matka przed urodzeniem dziecka stroi dlań kołyskę. Świat oczekujący Zbawiciela obleka się w biel” (Z. Kossak, *Rok Polski*).

Tak więc na świętego Marcina świat przyoblekał się w biel, a ludzie zaczynali – tak tak, już wtedy – Adwent, czterdziestodniowy czas oczekiwania. Sama uśpiona przyroda sprzyjała wyciszeniu i skupieniu. Krótkie dni, wieczory w świetle naftowej czy gazowej lampy, wcześniej jeszcze – świecy czy lojowej lampki, rozmoknięte lub skute mrozem drogi nie sprzyjały wzajemnym odwiedzinom, ludzie zamykali się w domowym zaciszu, skupiając na sobie. Wczesnym ranem z lampami w rękach szli lub jechali na rataty, Mszę św. ku czci Najświętszej Maryi Panny. Nazywano ją tak od pierwszych słów łacińskiej antyfony na wejście „*Rorate caeli, desuper...*” – „Spuście rosę, niebiosa.” W czasie Mszy zapalano dodatkową świecę na znak Maryi, która tak jak jutrzienka poprzedzająca wschód słońca, poprzedzała przyjście Światłości świata, Jezusa Chrystusa.

Bezpośrednio przed świętami zaczynały się porządki: dom, dwór i obejście trzeba było przygotować na przyjście

Zbawiciela. Nadchodziła wreszcie Wigilia, pełen czaru dzień jedności i pokoju. Dzień szczególny, zapowiadający bowiem cały przyszły rok. Jeśli więc panna mak kręciła – miała się wkrótce dobrze wydać, jeśli myśliwy co upolował – miał mieć szczęście w łowach, jeśli ktoś wódki skosztował – miało go to ochronić przed przymusową abstynencją. Psojących małych chłopców straszono, iż „w Wiliją chłopców biją, a w święta – dziewczęta”, co sugerować miało, że jeśli w Wigilię dostaną w skórę, to będzie ona garbowana przez cały następny rok. W końcu jakoś trzeba sobie było z nimi poradzić w nawale wigilijnych przygotowań. A te rozpoczynano już wcześniej rano. Julian Ursyn Niemcewicz wspominał, że właśnie już o świcie „wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków...” Najważniejszym tego dnia miejscem była oczywiście kuchnia. Przed samą wieczerzą w cztery kąty izby wigilijnej stawiano po snopie niewymłóconego zboża, siano – lub słomę wkładano pod biały zazwyczaj, świąteczny obrus. Jak pisał bowiem Wacław Potocki:

*Stary zwyczaj mają chrześcijańskie domy
Na Boże Narodzenie po izbie stać słomy
Że w stajni Święta Panna leżała pologiem.*

Za obyczajem tym kryła się może jakaś wcześniejsza, pogańska jeszcze tradycja.

Toteż w XVI wieku niektórzy protestanci wyrzucali ten zwyczaj katolikom, jako w istocie pogański; na szczęście ci nie zlekli się owego pohukiwania.

W staropolskiej izbie aż po koniec XIX wieku nie było choinki: tylko w niektórych okolicach wieszano u powały strojne wstążeczkami i kolorowymi ozdóbkami jodełki zwane niekiedy „sadem” czy „podłaźniczką”. Dopiero od początku XIX wieku w polskich miastach – za wzorem niemieckim zaczyna się stroić choinki; jeszcze w latach 70. zeszłego stulecia opisujący Wielkie Księstwo Poznańskie Oskar Kolberg odnotował zwyczaj strojenia choinek jedynie we wsiach w okolicy samego Poznania.

Rolą najmłodszych było wyglądanie pierwszej gwiazdki. Gdy ta rozbłysła przy wigilijnym stole zbierała się cała rodzina, w bogatszych chłopskich domach – wspólnie z czeladką. Do wigilijnego stołu zapraszano również samotnych i biednych, tradycyjnie też stawiano jedno wolne nakrycie. Nie tyle jednak wiązano ten obyczaj z gotowością przyjęcia nieznanego jakiegoś wędrowca, co z pamięcią o bliskich zmarłych, którym owo dodatkowe nakrycie miało być dedykowane.

U ks. Tomickiego z Konojadu opisującego obyczaje znanego sobie ludu czytamy, iż przeżegnawszy się znakiem krzyża świętego, gospodarz mówił: „Siadajcie wszyscy;



Foto: Kazimierz Sadowski

przez cały rok służyliście mi, niech więc w tej nocy, kiedy Pan Jezus w ubóstwie się narodził, ja wam służyć". Potem brał opłatek, łamał i dzielił się najprzód z żoną, potem z dziećmi, i z całą czeladką, życząc każdemu błogosławieństwa Bożego i do siego roku. Tak więc w wigilijny wieczór światło płynące z betlejemskiego żłóbka zrównywało jakoś wszystkich: gospodarzy i służbę.

Mistyczny wręcz urok otacza naszą staropolską wieczrę wigilijną, arcydzieło sztuki kulinarnej naszych przodków i arcydzieło sztuki życia. Jak pisali znawcy staropolskiego obyczaju kulinarnego, Maria Lemnis i Henryk Vitry: „Nasi arcykatolicycy przodkowie, mimo że tak skrupulatnie przestrzegali postu, który ograniczał się zasadniczo do wyłączenia mięsa i słoniny, potrafili uczynić z tego ograniczenia prawdziwie wyrafinowaną rozkosz dla podniebienia. Nic więc dziwnego, że polskie posty słynęły szeroko poza granicami Rzeczypospolitej”. Potraw wigilijnych miało być dwanaście: jeśli jednak na magnackim stole wigilijnych przysmaków podano tyle, że grubo wykraczały one ponad tę świętą granicę, uznawano z wdziękiem, że wszystkie potrawy rybne za jedną uchodzić mogą.

W chłopskich zagrodach nie borykano się z takimi problemami, tu potraw było zwykle dziewięć, choć często tylko trzy. Pierwszym wigilijnym daniem była postna zupa, na większości ziem polskich barszcz z uszkami, niekiedy zupa grzybowa czy migdałowa, u nas w Wielkopolsce – biała rybna. Do wigilijnej tradycji należał też groch z kapustą lub kapusta z grzybami, potrawy z suszonych grzybów, kompot z suszonych owoców, na wschodzie – słynna kutia z pszenicy, miodu, maku i bakalii, w Koronie – kluski lub bułki z makiem. Wszystko to tylko z lekka zakropione jakimś szlachetnym trunkiem. Tak wszelako jadano tylko w bogatych domach, chłopska wigilia daleko była prostsza. Zacytujmy znów Oskara Kolberga: „Wieczera w Wigilię Bożego Narodzenia składa się (w Poznańskim, Średzkim, Szremskim) zwykle z następujących potraw: sinobiała zupa z konopi (jest to nasienie konopne rozmelone wodą), a czasami grochówka lub polewka z maku z jagłami; albo też wiedka v. zawiędka, czyli brukiew suszona na nitkach, nalana warem, sparzona i zakruszona mąką; kluski z kwaśnem (tj. ze sokiem z kapusty kiszzonej); kluski z makiem; kluski z faryną (tj. cukrem mialkim, podlejszego gatunku) albo kluski z miodem; groch biały, czyli ogrodowy (tj. ziarka szabelonu bez strączków); grzyby suszone w oleju smażone; kapusta, jagły; gruszki i owoc suszony. Stanowi to liczbę dziewięciu potraw, z jakich wilija składać się powinna, a wśród nich są, jak to widać, trojakiemu rodzaju kluski, czyli kluski z trzema poprawami”. To wigilijne menu brzmi dziś dość

egzotycznie. Już bardziej znajomo wygląda jadłospis podawany przez cytowanego już ks. Tomickiego z Konojadu, który pisał o polewce z konopi, grochu z kapustą, kluskach z makiem, jagłach, „śledziach z perkami”, owocu suszonym i gotowanym, a na końcu jabłkach, orzechach i strucli.

Po tej smakowitej i wyczekiwanej niecierpliwie – bo cały dzień – rok cały – wieczery rozdzielano wigilijne podarki, których z utęsknieniem wyglądały szczególnie dzieci.

W Wielkopolsce czekała na dzieci jeszcze jedna emocja, chodzące mianowicie po domach „Gwiazdory”, zwane też w niektórych stronach (np. w Sulmierzycach) „Starymi Józefami”. Byli to przebrani chłopcy z maskami na twarzy, z wysokimi czapkami – czasem z gwiazdą, czasem bez, a czasem gwiazdorowi z kijem i batem towarzyszyła ubrana na białą gwiazdka z różgą, dzwonkiem i koszykiem pełnym jabłek i orzechów. Przyszedłszy do domu pytali o grzeczne dzieci i paciorki kazali mówić. Niepotrafiący pacierza powiedzieć albo zadenuncjowany przez rodziców, że niegrzeczny, dostawał różgą albo i zgniłe jabłko mu się trafiało. Grzecznym dzieciom w nagrodę przypadały pachnące jabłuszka i garście orzechów.

Ciepło bijące z betlejemskiego żłóbka ogrzewać miało nie tylko ludzi, ale ogarniało i świat zwierząt, co jest jednym z piękniejszych aspektów naszej wigilijnej obyczajowości. Resztki więc z wigilijnego stołu skrzętnie zbierano, a następnie – zmieszane z sianem – podawano domowemu bydłu, które – jak wiadomo – miało o północy mówić ludzkim głosem. Dawano też bydłu opłatek, często specjalnie pieczony.

Okruszki z wigilijnego stołu rzucano polnym ptaszkom, niekiedy nawet wystawiano

jadło dla wilków, wierząc, że te – przyjęte w ten sposób do wigilijnego stołu – omijać będą przez rok cały zagrodę gościnnego gospodarza. Jak pisze O. Kolberg, w niektórych wielkopolskich wsiach gospodarze stukali drewnianymi łaskami w drzewa w sadzie, mówiąc: „żebyście tak plenowały, żebyście owoców więcej jak liściów miały”. Podobnie i stukał w ule ze słowami: „Wiedźcie robaszki, że się o 12 godzinie w nocy Pan Jezus narodzi, cieszcie się i wy”.

Tak Boży pokój ogarniał całą polską ziemię, panów i chłopów, biednych i bogatych, ludzi i zwierzęta. A o północy, w tej najbardziej niezwykłej chwili całego roku przez całą polską ziemię, spowitą odświeżoną białą szatą skrzącego się śniegu, płynęło z głębi serc:

*Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi
wstańcie pasterze – Bóg się wam rodzi....*

<http://www.filipini.poznan.pl/art.php?tresc-189>



Ikona Bożego Narodzenia

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas...
(J 1,14)

Świętowanie Bożego Narodzenia przybiera takie rozmiary, że grozi nam zapomnienie o prawdziwym znaczeniu samego święta: nazbyt natarczywa komercjalizacja, migające światłami ozdoby w sklepach, w domach, a nawet na ulicach, folklor świętych Mikołajów doprowadzony do absurdu, nadmierna obfitość jedzenia i prezentów. Prawdziwe pogaństwo nie zanikło, kult bożków także nie! Złoty cielec zajmuje miejsce Boga, który stał się człowiekiem.

W domach w niewidczym miejscu kładzie się Jezusa w postaci małej lalki, pośród uroczych figurek z szopki. Następnie podkreśla się rodzinny charakter święta. I grozi nam, że wypaczymy tajemnicę Boga, który stał się dzieckiem, że zapomnimy o Królu Izraela, aby pozostawić rozkapryszonemu dziecku w rodzinie wrażenie, że to ono jest królem świata!

Niektórzy jednak reagują prawidłowo i usiłują nadać świętowaniu Bożego Narodzenia charakter społeczny. Wielu młodych ludzi urządza wieczerzę wigilijną dla ubogich, starych, samotnych, sierot, chorych...

Jeśli zrozumieliśmy przesłanie Bożego Narodzenia, które uczy nas kochać ubogich i im służyć, zwróćmy się przede wszystkim ku Chrystusowi. Tylko On może nas nauczyć naprawdę kochać ubogich, nie dla naszej własnej chwały ani nawet w imię jakiegoś ideału społecznego, lecz z miłości do człowieka, takiej miłości, jaką On sam miłował. Jezus Chrystus jest w istocie pierwszym wśród ubogich; nikt nie zubożył sobie tak całkowicie jak On, i to, co więcej, dobrowolnie. Nigdy bowiem nie zapominajmy, że jest On drugą Osobą Trójcy, Synem Bożym, i że огоłocił samego siebie (właśnie to nazywamy kenozą, огоłoceniem się, uniżeniem się Boga) tak bardzo, iż stał się bezbronnym dzieckiem, leżącym na słomie przy kopytach zwierząt.

On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz огоłocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi (Flp 2, 6-7).

Rzeczywiście jest sługą, gdyż zaczyna życie ziemskie od spełnienia obowiązku administracyjnego i podlega spisowi jako poddany cesarza. Gdy tylko przyjął naszą ludzką kondycję, doznał odrzucenia, gdyż w domach nie było dla Niego miejsca: *Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym* (Ps 117 [118],22).

Odrzucony po raz kolejny, musi uciekać do Egiptu: oto niewolnik, ubogi i wygnaniec, On, Król Wszechświata!

Boże Narodzenie to również przesłanie pokoju! Nawet dla tych, którzy zapomnieli o Chrystusie albo nigdy Go nie poznali, Boże Narodzenie symbolizuje pokój na ziemi i miłość między ludźmi, choćby tylko na dwadzieścia cztery godziny, na jedną noc. To jest słuszne, bo Chrystus



jest Bogiem Miłosierdzia, „Księciem Pokoju”... a Jego pokój nie będzie miał granic (Iz 9,5-6).

Spróbujmy zrozumieć Wcielenie przez bizantyjską ikonę i lekturę Ewangelii. Spójrzmy na ikonę – od razu pojedna nas ona ze świętem Bożego Narodzenia. Panuje na niej taki pokój, taka harmonia; wszystko świętuje, czyli trwa w radości. Gwiazdy rzucają promienie na niebie, skały otwierają się, aby przyjąć swego Stwórcę, zwierzęta są spokojne, pasterze dzielą radość z aniołami, królowie radośnie pędzą ku odkryciu Prawdy objawionej przez gwiazdę. Wszystko jest skąpane w świetle, jaśnieje tym szczególnym blaskiem, o którym mówi św. Łukasz: *Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła* (Łk 2,9).

Dzisiaj Dziewica powiła Pana istnienia i ziemia grotę ofiaruje Niedostępnemu. Aniołowie głoszą chwałę z pasterzami, a w ślad za gwiazdą kroczą magowie, dla nas bowiem urodziło się Dziecię Małe, Przedwieczny Bóg!

(Kontakion Romana Melodosa)

Poza kąpielą dziecka, bardzo ludzkim szczegółem związanym z porodem, i nieuchronną krzątaniną wokół noworodka, ikonografia jest bardzo wierna duchowi Ewangelii. Jeśli odczytamy dwa opowiadania o Bożym Narodzeniu, u św. Mateusza i u św. Łukasza, odnajdziemy wszystkie elementy zebrane razem na obrazie.

Porównajmy Ewangelię (Mt 1,18-25) z ikoną.

Zaraz na początku jest powątpiewanie Józefa co do dziewictwa Maryi i Boskiego pochodzenia Jezusa. U dołu obrazu Józef siedzi przygnębiony, z pochyloną głową, kusi go szatan zwątpienia, który przyjął postać starego pastora. (Św. Józef nie będzie jedynym w dziejach ludzkości, który powątpiewa w tę tajemnicę, przerastającą ludzkie rozumienie). Po epizodzie z Józefem, któremu anioł objawia prawdę o naturach ludzkiej i Boskiej, połączonych w Jezusie, Mateusz od razu przechodzi do samych narodzin w Betlejem i szczegółowo opisuje odwiedziny mędrców (Mt 2,1-12). Na ikonie widzimy te wysoko postawione osobistości poszukujące Króla żydowskiego.

Troparion święta rozwija właśnie motyw mędrców:

*Narodzenie Twoje, Chryste, Boże nasz,
zajaśniało światu światłością poznania,
w niej bowiem służący gwiazdom
przez gwiazdę zostali nauczeni
kłaniać się Tobie, Słońcu Sprawiedliwości,
i Ciebie poznawać, Wschód z wysoka,
Panie, chwała Tobie.
(Troparion Święta Bożego Narodzenia)*

Mędrcy przedstawiają mistrzów starożytnej nauki. W czasach Mojżesza zostało ogłoszone proroctwo wrogom Izraela, aby objawić Mesjasza narodom. Balak, król Moabu, sprowadził wieszczą Balaama; Balaam, choć był obcy dla Izraela, uznawał prawdziwego Boga i Mu służył. Balak zażądał od Balaama, by przeklął Izraela, aby spowodować jego klęskę w walce. Balaam wbrew Balakowi, zamiast przekląć, wypowiedział trzy błogosławieństwa nad Izraelem, a potem prorokował i złożył hołd potomkowi Jakuba: *Widzę go... wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło* (Lb 24,17). W Balaamie możemy rozpoznać przodka mędrców. Pozwala nam to dojrzeć oczekiwanie na Mesjasza poza Izraelem. Jak to wyraźnie powie Symeon w świątyni, przed dzieckiem Jezusem: *Bo moje oczy ujrzwały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (Łk 2,30-32). Ważne, byśmy w naszych czasach pamiętali, że Bóg nie zmienił postawy wobec ludzi niewyznających wiary.

Możemy porównać poszukiwanie prowadzone przez mędrców z objawieniem uczynionym pasterzom, o którym opowiada św. Łukasz (Łk 2, 1-19).

Uczeni potrzebowali długich poszukiwań, by dojść do Boga. Pasterze natomiast przyjęli Dobrą Nowinę wprost od anioła, bez etapu pośredniego ani przygotowania.

Przed grota Maryja spoczywa na leżącym w zwykłej pozycji położnicy. Jej sylwetka jest monumentalna, zajmuje wiele miejsca w kompozycji ikony, co ma wyrazić znaczenie Dziewicy w tajemnicy Wcielenia: przez urodzenie swego Syna staje się Maryja Matką Boga, Theotokos (greckie słowo oznaczające „Matkę Boga” lub ściślej: „Tę, która rodzi Boga”). Tym słowem wszystkie bizantyńskie hymny określają Maryję. Zdziwienie budzi fakt, że Maryja leży tyłem do Dzieciątka. Dlaczego?

Patrzy ze współczuciem na Józefa pełnego wątpliwości, a poprzez niego na całą ludzkość pogrążoną w mrokach niewiedzy. Jej ręka zdaje się wskazywać noworodka i tym gestem prowadzi każdego człowieka do Syna Bożego (Gest Maryi wskazujący Syna przywodzi na myśl ikonę zwaną Hodegetria (Hodigitria), co znaczy „Przewodniczka”, która pomaga ludziom poznać Syna Bożego. Zgodnie z tradycją bizantyńską ta ikona ma przedstawiać najdawniejszy wzór z oryginalnego obrazu namalowanego przez św. Łukasza). Wydała Go na świat dla zbawienia rodzaju ludzkiego, aby objawić wielką chwałę Bożą. Jej radość przewyższa matczyną dumę, która jest uczuciem w pełni naturalnym, ale jeszcze nazbyt ludzkim.

Ręka Maryi jednocześnie wskazuje na dziecko i spoczywa na Jej piersi; czyż tym dyskretnym gestem ikonografia nie chciała nawiązać do słów św. Łukasza: *Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu* (Łk 2,19)?

Centralnym punktem całej kompozycji obrazu jest grota; wszystko ku niej zmierza. Jest to jakby spirala, której środkiem ma być ciemna dziura, z której promieniuje Światłość. Jezus leży w głębi groty, jak gdyby wyszedł z wnętrza ziemi. Ten obraz przedstawia nam prawdziwy sens Wcielenia. Kiedy Adam został stworzony, został wydobyty z ziemi, a teraz – drugi Adam – Chrystus w swojej osobie stwarza na nowo człowieka. Syn Boży w głębi groty przyjął naszą ludzką kondycję: urodził się z ziemi i powróci do ziemi, gdy zostanie złożony do grobu.

Posłuchajmy, co na ten temat mówi Paweł Apostoł w Pierwszym Liście do Koryntian: *Pierwszy człowiek z ziemi – ziemski, drugi Człowiek – z nieba. (...) A jak nosiliśmy obraz ziemskiego [człowieka], tak też nosić będziemy obraz [człowieka] niebieskiego* (I Kor 15,47.49).

Jeśli Chrystus zstąpił z nieba aż do głębi ziemi, a później nawet aż w czeluść piekiel, to po to, abyśmy razem z Nim zmartwychwstali! W świętowaniu Bożego Narodzenia ogarnia nas wielka radość, tak jak mędrców i pasterzy; nic nie może nam tej radości odebrać, gdyż „Bóg jest z nami”, co po hebrajsku brzmi: „EMMANUEL!”

Opracował KS na podstawie:

Boże Narodzenie w prawosławiu – <http://ekumenizm.wiara.pl>



Foto: Kazimierz Sadowski

O. Andrzej A. Napiórkowski OSPPE

Kiedy narodził się Pan Jezus?

W Boże Narodzenie chrześcijanie świętują dzień narodzin Pana Jezusa. Jednak wciąż pojawia się pytanie, kiedy się On właściwie narodził? Którą rocznicę Jego narodzin obchodzimy? Odpowiedzi na te pytania dostarczają historycy i inni naukowcy, którzy zajmują się gwiazdą z Betlejem. W rzymskich katakumbach św. Pryscylli znajduje się malowidło ściennie pochodzące z drugiego stulecia, przedstawiające proroka Balaama, który stoi przed Maryją i wskazuje Jej gwiazdę, która nad Nią świeci. Jest to najstarsze zachowane malarskie przedstawienie ulubionego przez pierwszych chrześcijan motywu z Księgi Liczb: „wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło” (24,17). Z tym tekstem łączy się ewangeliczny przekaz św. Mateusza: *oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon»* (2,1-2).

Gwiazda z Betlejem już od początku uchodziła za nadzwyczajne zjawisko. Współczesna astrofizyka tłumaczy niezwykłość i intensyfikację światła gwiazdy z Betlejem optycznym zbliżeniem się gwiazd Jupitera i Saturna na południowym nieboskłonie. W przeciągu kilku miesięcy zjawisko to było wówczas trzykrotnie do zaobserwowania, a swoją największą siłę światła miało 15 września 7 roku przed Chrystusem.

Już od pewnego czasu historycy, astronomowie i teologowie są zgodni co do tego, że najprawdopodobniej Jezus z Nazaretu narodził się w 7 roku przed naszym liczeniem czasu. Zresztą nie jest to nic nowego, bo już na początku XVII w. wielki astronom Jan Kepler (1571-1630) wyliczył, iż parokrotne zbliżenie Jupitera i Saturna dokonało się w 7 roku przed Chrystusem. To obliczenie w czasach nam współczesnych zostało potwierdzone i sprecyzowane przez wiedeńskiego astronoma Koradina Ferrari O'chcippo i matematyka z Bazylei Alfreda Lohra, który ponadto stwierdził, iż ostatnie i największe światło pochodzące ze zbliżenia między tymi dwoma planetami było emitowane nie 15 września, ale dwa miesiące później – a zatem jeszcze bliżej daty tradycyjnego świętowania Bożego Narodzenia.

Lecz wciąż jeszcze nie wiemy, w którym dniu narodził się Pan Jezus. Dzień 25 grudnia jest terminem ustalonym arbitralnie dopiero w IV w. Chodziło wówczas o to, aby na miejsce antycznego kultu pogańskiego bożka Mitry wprowadzić chrześcijańskie święto.

Niezależnie od naszych obliczeń, musimy jednak wyznać, iż nie znamy dnia urodzin Jezusa. Ostatecznie nie wolno nam zapomnieć, że Chrystus to też odwieczny Syn Boga. A jako Bóg, czy może mieć swój początek w czasie? Chyba to i dobrze, że dokładna data Jego przyjścia na świat pozostaje zakryta wobec naszej ludzkiej dociekliwości poznawczej.

Jezus Chrystus, prawdziwy historycznie Człowiek, a zarazem prawdziwy Bóg, przez wcielenie stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem. Ramy każdej ludzkiej egzystencji wyznacza data urodzin i śmierci. Podobnie jest z Jezusem. Otóż mamy więcej pewności, gdy chodzi o dokładną datę Jego śmierci, gdyż to możemy ustalić na podstawie żydowskiej Paschy, która obchodzona była w now księżycu. Jako ramy czasowe życia Jezusa podaje się najczęściej okres panowania rzymskich cesarzy: Augusta I (31 r. przed Chr. – 14 r. po Chr.) i Tyberiusza (14–37). Według naszego liczenia, życie Jezusa przypada pomiędzy 7 rokiem przed Chr. a 30 rokiem po Chrystusie. Wychoząc z tych danych, można stwierdzić, że Jezus żył 37 lat.

W Nowym Testamencie nie ma żadnych konkretnych danych, co do daty śmierci Jezusa. Mamy jedynie chro-

nologię św. Jana Ewangelisty różniącą się od chronologii synoptyków. Według św. Jana, dzień śmierci Jezusa przypadł w przeddzień Paschy żydowskiej, czyli w dniu 14 Nisan. Dzisiejsze obliczenia astronomiczne pozwalają nam dokładnie stwierdzić, iż 14 Nisan był w piątek 7 kwietnia 30 roku.

Z dużym prawdopodobieństwem wolno nam zatem ostatecznie uznać, iż Jezus żył 37 lat, narodził się w 7 roku przed naszym liczeniem czasu, a został zabity 7 kwietnia (piątek) roku 30.

Nie pomniejszając skądinąd znaczenia tych historycznych

dat, bo przecież odnoszą się one do naszego Zbawiciela, trzeba jednak pamiętać, że nieporównywalnie ważniejsze jest patrzenie na historię Chrystusa w świetle wiary. W naszych czasach – kiedy tak wielkiemu skomercjalizowaniu uległy święta Bożego Narodzenia, a my sami często desakralizujemy dzień Pański – powinni wszyscy wierzący w Jezusa zjednoczyć się faktycznie z całym oddaniem i radością, aby świętować Jego dzień, bo przecież Jego jest czas i ziemia, i panowanie. Albowiem bez głębszego pojmowania tego, co się wydarzyło dla całej ludzkości, bez żywej wiary w znak betlejemskiej gwiazdy, nie należy się ludzi, że Bóg narodzi się w naszych sercach czy w naszym życiu społecznym. Niech zatem przemówi do nas na nowo stare proroctwo Balaama, abyśmy z Maryją z Nazaretu odkryli prawdziwy sens Bożego Narodzenia.

„Niedziela Ogólnopolska” 51/1999



Wierzę...

Wierzę, że Bóg „JEST” MIŁOŚCIĄ (1 J 4,8).

Wierzę, że „JEST” WSPÓLNOTĄ

Ojciec, Syn, Duch Święty

Trójca Osób, tak zjednoczonych przez MIŁOŚĆ,
że tworzą JEDNO.

Wierzę, że Bóg jest nieskończonym szczęściem,
ponieważ jest MIŁOŚCIĄ nieskończoną.

Wierzę, że stworzenie jest skutkiem MIŁOŚCI,
ponieważ MIŁOŚĆ chce dać udział w swoim szczęściu.

Wierzę, że każdy człowiek, zanim zaistnieje,
jest osobiście i nieskończenie ukochany przez Boga
(Ef 1,4-5).

i takim będzie zawsze bez względu na to, jaka byłaby
jego twarz i drogi jego życia.

Wierzę, że człowiek jest ucieleśnionym zamysłem
miłości Boga,

i że ten „obraz Boga w nim

może ulec zniekształceniu,

ale nigdy nie będzie unicestwiony.

Wierzę, że człowiek uczyniony przez miłość
został stworzony do

MIŁOŚCI

jest WOLNY

i zaproszony do nieskończonego szczęścia MIŁOŚCI.

Wierzę, że Bóg dał całe stworzenie ludziom,
aby wzięwszy w posiadanie wszystko, doskonalili je
i oddali na służbę wszystkim.

Wierzę, że Bóg stworzył człowieka współtwórcą
obok Siebie

– przez rodzinę ludzką, obraz Jego RODZINY –
władnego sprawić, żeby wytrysnęło życie
lub zostało odrzucone.

Wierzę, że „Bóg tak ukochał świat, że swego
Jednorodzonego Syna dał” (J 3,16).

i w ten sposób MIŁOŚĆ nieskończona wzięła z Maryi
TWARZ LUDZKĄ

Ciało ludzkie

Serce ludzkie

JEZUS Z NAZARETU

trzydzieści trzy lata życia, zasadzonego w centrum
ludzkiej historii obejmującej wszystko.

Wierzę, że Jezus,
ponieważ jest człowiekiem, jest bratem
wszystkich ludzi,

ponieważ jest bratem wszystkich ludzi,
jest solidarny z ich grzechami i brakiem miłości,
cierpi, biorąc ich cierpienia, tak jak znosił swoje.

Wierzę, że Jezus, dając swoje życie z miłości
do swych braci
przywrócił każdemu z nas i całej Ludzkości
wszelką miłość zepsutą przez nas

i przywracając miłość, przywrócił nam życie.
Wierzę, że Jezus przeszedł śmierć i że ŻYJE pośród nas
aż do końca czasów
i że ludzie przez Niego i w Nim mogą żyć ŻYCIEM,
które nie będzie miało końca.

Wierzę, że wierzący i kochający Jezusa tworzą wspólnie
jeden wielki lud, jedną wielką społeczność: Kościół.

Wierzę, że ta społeczność – Kościół, którego jestem
członkiem w Jezusie i razem z braćmi,
jest przez nas biedna i grzeszna
i że nie umiała zachować swojej Jedności.

Ale wierzę, że jest ona wezwana, aby być Jednym,
Świętym i znakiem MIŁOŚCI.

Wierzę, że Jezus ustanowił dla niej odpowiedzialnych,
i że są nimi ludzie grzeszni i podlegający pomyłkom.

Ale szanuję ich i kocham, bo Jezus ich chciał, wybrał
i wezwał

i że Duch Święty towarzyszy im na długich szlakach
historii.

Wierzę, że Duch Jezusa, Duch Święty, jest TCHNIENIEM
MIŁOŚCI ogarniającym wolnego człowieka,
który może otworzyć się na Niego,

by Go przyjąć

pozwolić Mu się przeniknąć

i być posłanym ku bliźnim

TCHNIENIEM MIŁOŚCI, które jednoczy człowieka
z człowiekiem, ludzi z ludźmi i ze światem
i ono buduje „Królestwo Ojca”,

Królestwo MIŁOŚCI wkorzenione we współczesną
historię ludzką,

aby jutro rozwinąć się w MIŁOŚĆ TRYNITARNA.

Wierzę, że z Jezusem Chrystusem i w Jezusie Chrystusie:
ŻYC znaczy KOCHAĆ pod TCHNIENIEM DUCHA
i wierzę, że MIŁOŚĆ nie może umrzeć,
ponieważ pochodzi od Boga
i powraca do Boga.

fragment z *Rozmowy o miłości* Michel Quoist.
str. 65-69 – Wydawnictwo Sióstr Loretanek 2007



Foto: Kazimierz Sadowski



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski

Św. Jan od Krzyża

Na górze Karmel zaczyna się historia jednego z najbardziej radykalnych zakonów – Karmelitów. Sama w sobie góra ta jest niezwykła, ponieważ już 900 lat przed Chrystusem mieszkał tam prorok Elias; z czasem do jego stylu życia i duchowości zaczęli nawiązywać pustelnicy karmelitańscy. Góra stała się jednak swoistym centrum duchowości karmelitańskiej po tym, jak do mieszkających tam zakonników w XII wieku dołączyli rycerze i pielgrzymi, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych. Z drugiej strony to właśnie tam powinien pielgrzymować każdy człowiek. Góra Karmel nazwana również „górami doskonałości” jest projektem duchowej drogi opracowanej przez św. Jana od Krzyża, którą powinien przebyć każdy człowiek dążący do świętości. Wspomniany św. Jan od Krzyża jest jednym z reformatorów Karmelu, wraz ze św. Teresą od Jezusa. Święty Jan urodził się w 1542 roku jako syn szlachcica i tkaczki. Po śmierci ojca przez 8 lat wychowywał się w przytułku, gdzie zetknął się z nędzą i cierpieniem.

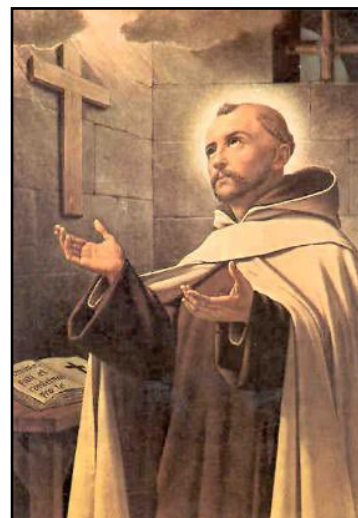
Mimo licznych przeciwności ukończył studia filozoficzne i teologiczne. Pomimo planów wstąpienia do kartuzów, pod wpływem wielkiej mistyczki św. Teresy z Avila zdecydował się na wstąpienie do karmelitów.

W historii zasłynął z dwóch dzieł. Pierwszym była reforma zakonu, wskutek czego wyłoniły się dwie gałęzie karmelitów: trzewickowych i bosych. Był również założycielem pierwszego klasztoru karmelitów bosych, który powstał w 1568 roku w Duruelo.

Drugie jego dzieło to stworzenie swego „systemu” rozwoju duchowego chrześcijanina. Był on szczególnie cenny, ponieważ święty oparł go na własnych przeżyciach i doświadczeniach duchowych i mistycznych. Ukazał człowieka jako pielgrzyma poszukującego, a Boga jako przewodnika. Celem człowieka według niego jest jedność z Bogiem, która jest nam przez Niego udzielana dzięki wierze, nadziei i miłości. Zadaniem człowieka jest odpowiedzieć na to wezwanie.

W swoich dziełach św. Jan podjął problematykę nocy ciemnej, która polega na nieodczuwaniu przyjemności z modlitwy. Stwierdził on, że życie człowieka można przyrównać do drogi na „górami doskonałości”, którą, by osiągnąć, trzeba wejść na „wąską ścieżkę doskonałości”. Święty Jan pisał również bardzo dużo o przeszkodach w osiągnięciu świętości, które wynikają z przywiązania do dóbr doczesnych: „Jedynym bowiem powodem radowania się bogactwami jest to, że można ich użyć na służbę Bożą”.

Święty Jan od Krzyża był więc świętym mocno osadzonym w realiach świata, potrafił dostrzec zło w zakonie i go zreformować, oraz człowiekiem bardzo mocno wychylnym ku transcendencji i jednoznacznie ukierunkowanym ku świętości, w czym pomógł mu sporządzony plan drogi na „górami doskonałości”.



Gwiazda betlejemka

Gwiazdo Betlejemka, gwiazdo wcielnego słowa! Słowa o najśłodszym brzmieniu: Miłość.

Gwiazdo, do której tyle lat podnosiłem z polskiej ziemi przyprószone oczy, prosząc tym spojrzeniem i bezsłownym szeptem o to, co się nawet w wierszu powiedzieć nie dało: takie było swoje, tajne i tylko miłowania godne!

Gwiazdo, co dwa tysiące lat temu zajaśniałaś nad ziemią przodków moich, którzy dali ludzkości proroków i psalmistów, a potem dziadom moim, rodzicom i mnie samemu świeciłaś nad ziemią polską, nad jedyną i ukochaną moją ojczyzną!

Gwiazdo kierownicza! gwiazdo przystani! gwiazdo nieśmiertelnej mocy! Mylił się Kopernik: nie dokoła słońca toczy się ziemia, ale dokoła ciebie.

Gwiazdo smutniejsza niż inne, bo żadnej innej nie zdradzili tak haniebnie synowie naszej planety.

Gwiazdo nad Łodzią, Warszawą, Krakowem! Gwiazdo nad każdym naszym miastem i wsią! Ile oczu rozmodlonych na tobie, gwiazdo polska! Tak, polska. I nieraz się dziwiłem, że nie ma cię na żadnym sztandarze. A wieczór wigilijny był mi najuroczystszym w roku świętem narodowym.

Gwiazdo najmiłsza! „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie!”

Gwiazdo miłości, wiary i nadziei! Będę cię w Wilie wypatrywał na amerykańskim niebie – i ufam, że cię znajdzie I spotkają się wtedy moje oczy z oczyma braci moich i przyjaciół z umęczonych miast i wsi polskich – oraz braci i przyjaciół moich zza murów z żydowskiego getta. Bo ty jesteś także ich gwiazdą, gwiazdo Betlejem!

Na tym tajnym zgromadzeniu błagalnych spojrzeń tak oto będziemy się modlić: Gwiazdo przewodnia, spraw abyśmy cię już rychło oglądali! (...)

JULIAN TUWIM

Opowiadanie wigilijne

Zdarzyło się to na Węgrzech, w małym miasteczku. Nauczycielka szkoły powszechnej była zagorzałą ateistką. Całe jej nauczanie zmierzało do tego, aby odebrać dzieciom wiarę w Boga. A jednak ich rodziny były wierzące i głęboko przywiązane do praktyk religijnych. Ojciec Norbert, proboszcz parafii, uczył dziatwę katechizmu. Nauczanie religii napotykało na wielkie trudności, a jednak dzieci wynosiły z tej nauki wiele i przystępowały do sakramentów świętych.

Nauczycielka miała jakiś tajemniczy sposób wykrywania dzieci, które przyjmowały Komunię św. i po prostu szalała. W klasie IVa była 10-letnia dziewczynka imieniem Anielka, bardzo inteligentna, sumienna. Miała złote serduszek i każdemu spieszyła z pomocą. Była lubiana przez wszystkich.

– Pewnego dnia – opowiada o. Norbert – prosiła mnie o pozwolenie, aby mogła codziennie komunikować. Pozwoliłem. Od tej chwili IVa stała się jakby przedpiekłem. Nauczycielka uwzięła się na nią i obsypała wyzwiskami. Dziecko znosiło je po bohatersku, lecz mizerniało i bladło.

Pozornie nauczycielka triumfowała. Milczenie Anielfi wyprowadzało ją z równowagi. Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, 17 grudnia wymyśliła okropną zabawę, która w jej mniemaniu miała złamać dziecko.

– Co robisz, gdy rodzice cię wołają?

– Przychodzę.

– A co się dzieje, gdy rodzice wołają kominiarza?

– Kominiarz przychodzi.

Serduszek jej biło mocno, wyczuwając podstęp.

– Dobrze, kominiarz przychodzi, ponieważ jest, ponieważ istnieje. Ty również przychodzisz na wezwanie, ponieważ istniejesz. Ale wyobraź sobie, że rodzice wołają babunię, która umarła, Czy przyjdzie?

– Myślę, że nie.

– Brawo. A jeżeli zawołają Czerwonego Kapturka czy wrózkę leśną – co się wtedy stanie?

– Nikt nie przyjdzie, bo to bajki.

– Małe doświadczenie. Anielfo, wyjdź z klasy. – Dziewczynka usłuchała. – A teraz dzieci, zawołamy ją.

– Anielfo – krzyknęło zgodnie 30 dzieciaków, myśląc, że to jakaś zabawa. Anielfa weszła.

– A więc gdy wołacie kogoś, kto istnieje – przychodzi. Nie przychodzi ten, kto nie istnieje. Wyobraźcie sobie teraz, że wołacie Dzieciątka Jezus. Czy są między wami takie, które wierzą w Dzieciątka Jezus?

Cisza, a potem kilka nieśmiałych głosów: – Tak, tak.

Nauczycielka teraz zwraca się do Anielfi: – A ty czy wierzysz, że Dzieciątka Jezus usłyszy, gdy je zawołasz?

– Tak wierzę, że usłyszy – odpowiada z nagłą mocą.

– Doskonale. Ale spróbujmy. Zawołajcie więc wszystkie razem głośno: Przyjdź, Dzieciątka Jezus. Raz, dwa, trzy.

Dziewczynki spuściły oczy.

W głębokiej ciszy rozległ się szatański śmiech.

– Oto, o czym chciałam was przekonać. Nie odważycie się wołać, bo wiecie dobrze, że nie przyjdzie to wasze Dzieciątka Jezus. A ponieważ was nie usłyszy – nie istnieje, jak Czerwony Kapturek i inne postacie z bajek. Jest tylko bajka,

Braciszek



którą nianie opowiadają dzieciom przy kominku, ale nikt nie bierze tych opowiadań poważnie, bo nie są prawdą.

Speszzone dzieci milczały przytłoczone pozorną oczywistością wypowiedzianych przez nauczycielkę słów. Może nawet w małych dziecięcych serduszkach obudziła się wątpliwość: Rzeczywiście, jeżeli istnieje, dlaczego Go nie widzimy? Anielfa stała w ławce śmiertelnie blada.

Nauczycielka rozkoszowała się zmieszaniem dzieci. Nareszcie zwyciężyła tę niegodziwą dziewczynkę.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Anielfa wyskoczyła na środek klasy i z oczyma pełnymi blasku krzyknęła: – Dobrze, zawołajmy! Wszystkie wołajmy razem: Przyjdź, Dzieciątka Jezus.

W mgnieniu oka cała klasa znalazła się na nogach. Ręce złożone, wzrok palący, serca ściśnięte ogromnym pragnieniem i krzyk: Przyjdź, Dzieciątka Jezus!

Nauczycielka nie spodziewała się czegoś podobnego. Bezwiednie cofnęła się i utkwiała oczy w Anielfę.

Chwila głębokiej ciszy i znów wdzięczny dziecięcy głos: – Jeszcze raz ... Był to krzyk, który skały kruszył – powiedziała potem jedna z dziewczynek. I wówczas stało się ...

Dzieci nie patrzyły na drzwi, ale na przeciwległą ścianę, na której bielila się twarzyczka Anielfi. Ale oto, bezszelestnie otworzyły się drzwi i dzieciom wydawało się, że całe światło w nich się skupiło ... światło to rosło, potęgniało ... aż przybrało postać ognistej kuli. Wtedy ogarnęło je przerażenie, ale tylko przez chwilę, tak że nawet nie zdążyły krzyknąć.

Sala się rozwarła i we wnętrzu jej ukazało się Dzieciątka tak zachwycające, że dzieci oniemiały z wrażenia. Dzieciątka uśmiechało się do nich i choć nie mówiło ani słowa, sama obecność zdawała się czymś przesłodkim. Lęk i zdumienie zniknęły i dzieci odczuwały tylko jakieś przeogromne szczęście. Trwało to chwilę! Kwadrans? Godzinę? Tu świadectwa dzieci są różne, ale wszystkie jednogłośnie potwierdziły fakt. Opowiadają nawet zgodnie takie szczegóły, jak: że Dzieciątka było białe ubrane i robiło wrażenie słońca. Bił od Niego taki blask, że światło dnia w porównaniu z nim wydawało się ciemnością.

Dzieciątka nie powiedziało nic, uśmiechało się tylko słodko, aż zniknęło w świetlistej kuli, która również zaczęła powoli wtapiać się w mrok. Zachwycone dziewczynki, z serduszkami przepełnionymi radością, nie mogły przez chwilę powiedzieć ani słowa.

Nagle okropny krzyk rozdarł powietrze. Jak oszalała, nauczycielka wołała dzikim głosem: – Przyszedł, przyszedł ... – gwałtownie rzuciła się do drzwi, zamykając je z trzaskiem.

Anielfa, jakby się obudziła ze snu. Widzicie, więc On jest. A teraz dziękujmy, że nas wysłuchał.

I wszyscy uklękli, mówiąc żarliwie: Ojciec nasz ... Zdrowaś Maryjo ... i Chwała Ojcu.

http://wigilia.pl/?Page=_202

Kazimierz Sadowski

Polska bez krzyża?

Gdy na początku października zamieściliśmy w przygotowywanym numerze listopadowym BRATA artykuł pana Artura Górskiego *Napiętnowani za krzyż*, nie przypuszczaliśmy, że tak szybko nastąpi ciąg dalszy.

W czasie, gdy ukazał się ten numer naszego pisma, jednym z głównych tematów poruszanych przez media było bezprecedensowe orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nakazujące zdjęcie krzyży w jednej ze szkół we Włoszech, gdyż narusza „prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami” oraz godzi w „wolność religijną uczniów”. Były też doniesienia o reakcji włoskiego społeczeństwa (nie tylko katolickiego) i władz na to absurdałne orzeczenie. Nie zabrakło ciekawych, rzetelnych tekstów w czołowych pismach katolickich. Wymienię kilka z nich, dostępnych nadal na w portalach internetowych (adresy podaję w przypisie artykułu): Beaty Zajączkowskiej *Walka o krzyż* i Andrzeja Macury *Udawać?*, a także Dariusza Kowalczyka SJ *Trybunał w Strasburgu walczy z krzyżami*, ks. Henryka Zielińskiego *Nie zdejmą krzyża* i przywołany na stronie tytułowej tygodnika „Idziemy” tekst o. Jacka Salija OP *Europa bez krzyża?*.

Właśnie ten ostatni tytuł skłonił mnie do refleksji nad obecnością i rolą krzyża w naszej polskiej historii. Zwłaszcza czytając doniesienia o reakcji społeczeństwa włoskiego i jego elit politycznych na orzeczenie Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu zadaję sobie i czytelnikom pytanie: „Jak zachowaliby się (a może – zachowają się) w takiej sytuacji Polacy, w zdecydowanej większości katolicy, i polskie polityczne elity?” Spróbujemy odpowiedzieć na nie sobie samym, także we własnym sumieniu.

Polska bez krzyża?

Spoglądając wstecz, musimy stwierdzić, że od Chrztu, od przyjęcia Chrystusowego krzyża, zaczęła się historia naszej państwowości. Tonące w mrokach pogańskiej historii plemiona stały się załącznikiem Polski.

Od tego czasu krzyż stał się ważnym elementem polskiej państwowości. Pojawił się nie tylko w kościołach, ale i w miejscach dawnych kultów pogańskich, na rozstajach dróg, herbach miast i tarczach rycerskich.

Klasztor benedyktyński na Łysicy, przechowujący relikwie Świętego Krzyża, stał się pierwszym sanktuarium na ziemiach polskich, nawiedzany zarówno przez możnowładców jak i biedaków. Tu odbywał swe rekolekcje przed bitwą pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło.

Nieodłącznym elementem polskiego krajobrazu religijnego są nie tylko przydrożne krzyże i kapliczki, ale także inspirowane rozpamiętywaniem męki Pańskiej kalwarie – wśród wielu wymienimy chociaż Kalwarię Zebrzydowską, Paclawską, czy też powstałą w drugiej połowie XIX w. Kalwarię Warmińską w Głotowie budowaną przez 16 lat na niemal płaskim terenie przez kilkanaście tysięcy mieszkańców Warmii i Mazur.

Krzyż był obecny także od wieków w polskiej literaturze. Do najdawniejszych miłośników i piewców krzyża zaliczał się nasz patron bł. Władysław z Gielniowa, przedstawiany najczęściej z krzyżem w dłoni lub adorujący krzyż.

Do krzyża uciekały się po ratunek pokolenia Polaków.

Wspomnijmy tu choćby popularny wiersz Adama Mickiewicza *Powrót taty*. W religijnej tradycji ludowej „pasyjka” chroniła od nieszczęść, zarazy, piorunów. Podawały ją do ucałowania Polki swoim synom i mężom wyruszającym na wojnę. Podawali Go do ucałowania nowożeńcom opuszczającym dom przed ślubem błogosławiący ich rodzice.

Przez pokolenia krzyż tak wrósł w naszą tożsamość, że wiara, patriotyzm i Ojczyzna stały się jedno. Wiedzieli dobrze o tym wrogowie Ojczyzny. To też – zaczęło się to jeszcze przed Powstaniem Styczniowym, ale nasiliło zwłaszcza po nim – władze carskie postanowiły istotnie zmniejszyć na terenach swojego

zaboru liczbę krzyży przydrożnych i kapliczek. Miały na celu raczej depolonizację naszych ziem, niż ich dechrystianizację. Zygmunt Krasiński zapewne słusznie widział w tej akcji przejaw walki z pamięcią historyczną, walki mającej na celu pozbawienie Polaków ich tożsamości narodowej:

*Na polach wokół najemne grabarze
Kopią w głąb ziemię – i broń poszczerbioną
Obrazy świętych i stare ołtarze,
Na pył rozbiwszy, rzucają w jej łono –*

*By nie stał żaden przed oczyma ludzi
Pomnik dni dawnych – by ziemia ta cała
Nagim – bez krzyżów – cmentarzem się stała,
Gdzie z snu wiecznego mój lud się nie zbudzi.*



Krucyfiks w Licheniu, foto: Kazimierz Sadowski

Z krzyżami walczyli, nakazując więźniom ich deptanie, wschodni i zachodni najeźdźcy – w gułagach i hitlerowskich obozach.

Relikwią stał się krzyż przestrzelony w Licheniu przez wychowawczynię hitlerowskiej młodzieży.

Historia dechrystianizowania przestrzeni publicznej w Polsce Ludowej wciąż czeka na pełne opracowanie. Wspierane represjami wobec ludności marzenie władz komunistycznych, aby Nowa Huta była pierwszym w Polsce miastem bez kościoła. Z walką o krzyż w Nowej Hucie od początku związany był Karol Wojtyła, jako biskup pomocniczy, kardynał metropolita krakowski i wreszcie jako papież. Ukoronowaniem jego starań była konsekracja nowohuckiej Arki Pana. Był tam jako Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski 9 czerwca 1979 roku. Powiedział wówczas: „Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy. Nie można oddzielić Chrystusa od ludzkiej pracy. To właśnie potwierdziło się tutaj w Nowej Hucie. To był ten nowy początek ewangelizacji na początku nowego tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Ten nowy początek przeżywaliśmy razem. I ja zabrałem to z sobą z Krakowa do Rzymu jako relikwię”.

Gdy powstawała Solidarność, w wielu miejscach, zwłaszcza tam, gdzie padały ofiary komunistycznego reżimu, pojawiały się krzyże. Krzyże przy Stoczni Gdańskiej, w Poznaniu, Hucie Warszawa...

Krzyże powracały do szkół. Zaczęto je znów usuwać w stanie wojennym. Walka młodzieży w Miętne o krzyż w szkole należy do najbardziej znanych epizodów tej historii. Wiadomo jednak, że zarówno w skali ogólnokrajowej, jak z gorliwości różnych władz lokalnych organizowane były całe akcje przeciwko obecności znaków religijnych w miejscach publicznych.

W tamtych latach, latach osiemdziesiątych młodzież śpiewała: *Nie zdejmę krzyża z mojej ściany, za żadne skarby świata, bo na nim Jezus ukochany grzeszników z niebem brata. A gdy zobaczę w poniewierce Jezusa krzyż i rany oraz przebite Jego serce, w obronie krzyża stanę.*

Trwa nieustanna walka z krzyżami – ale też nieustępliwa, nawet za cenę wielkich ofiar, o krzyże.

Czy i teraz, współczesne pokolenia Polaków, współcześni katolicy gotowi są z tak wielką determinacją jak ich przodkowie bronić krzyża, bronić wiary i tożsamości Ojczyzny?

Pomyśl teraz: gdzie wisi krzyż w twoim mieszkaniu? Może trzeba go odkurzyć, oczyścić, „podwyższyć”?

Jakie miejsce zajmuje krzyż w twoim życiu? Czy starym czynisz znak krzyża przy pacierzu, w kościele?

Czy kłaniasz się, przechodząc obok krzyża?

Podczas piątej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II odwiedził także swoje ukochane Tatry. Odprawił tam Mszę św. w Zakopanem pod Krokwią. Na jego życzenie ołtarz tak usytuowano, by mógł cały czas patrzeć na góry – i na krzyż na Giewoncie.

Burmistrz Zakopanego, Adam Bachleda-Curuś, złożył hołd Ojcu Świętemu w imieniu wszystkich polskich górali. Powiedział:

„Dziękujemy, Ojcze Święty, żeś nas wydostał z czerwonej niewoli, a teraz chcesz i uczysz, jak Dom Ojczysty, polski wysprzątać z tego co hańbi, rujnuje, zniewala, gubi. (...) Przyrzekamy – jak ten krzyż na Giewoncie – mocno

trwać w wierze i tradycji chlubnej przodków naszych, a ślubów jasnogórskich Narodu Polskiego dochować”.

Podczas Mszy św. Jan Paweł II wzywał:

„Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali.

Niech on tam pozostanie!

Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie”.

Na zakończenie Mszy św. Ojciec Święty powiedział:

„Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że wasi przodkowie na Giewoncie wzniesli krzyż. Ten krzyż patrzy na Polskę, od Tatr aż do Bałtyku.

I ten krzyż mówi całej Polsce:

SURSUM CORDA, w górę serca!

Trzeba, żeby cała Polska słyszała i powtarzała:

SURSUM CORDA, w górę serca! Amen.”



Krzyż na Giewoncie

Warto przeczytać:

Beata Zajączkowska, *Walka o krzyż*, Gość Niedzielny:

<http://info.wiara.pl/doc/361313.Walka-o-krzyz>

Andrzej Macura, *Udawac?* Gość Niedzielny:

<http://info.wiara.pl/doc/366045.Udawac>

Dariusz Kowalczyk, SJ *Trybunał w Strasburgu walczy z krzyżami*, „Idziemy” 46/2009

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/idziemy200946_walka_europa.html

O. Jacek Salij OP *Europa bez krzyży?*, „Idziemy” 46/2009

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/idziemy200946_Europa.html - o. Salij

ks. Henryk Zieliński *Nie zdejmą krzyża*, „Idziemy” 46/2009

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PS/idziemy200946_krzyz.html - Zieliński



dr Zbigniew Osiński

Wojna fińsko-radziecka



W rejonie Savukoski 88 i 122 dywizje radzieckie dotarły do miejscowości Salla. Obie wyżej wymienione grupy armii miały spotkać się w Romaniemi. Suomussalmi i Oulu to miasta leżące w najwęższym miejscu Finlandii, zwą je „kibicią – talią”. Kto ją ma, ma dostęp do całego kraju. Tam także w pobliżu Oulu przechodziła linia kolejowa do Murmańska, która mogła dostarczać zaopatrzenie wojskom sowieckim. Atak na „kibic” Finlandii okazał się dla Rosjan katastrofalny w skutkach. Początkowo Finowie wycofywali się wzdłuż całej granicy, jednak gdy radzieckie kolumny pancerne weszły w głąb owej „talii”, Finowie zaatakowali po skrzydłach kolumn, odcinali dostawy żywności, paliwa i rozbijali je między innymi zastosowanymi po raz pierwszy tzw. koktajlami Mołotowa. Rura stalowa wypełniona trotylem, z której wystawał lont, rozrywająca się metr nad ziemią, okazała się bardzo skuteczną bronią przeciwczołgową. Później stosowano zwykle butelki napelnięte naftą, smołą czy benzyną, które niosły straszną śmierć załogom czołgów, bo Finowie starali się wrzucać butelki w szczeliny wywietrzników (taką samą taktykę walki z czołgami znamy z Powstania Warszawskiego, tyle tylko, że rodzimi prześmiewcy historii nie posiadają się z radości, wspominając owe butelki i używając ich jako koronnego argumentu do tezy o rzekomej „polskiej głupocie”).

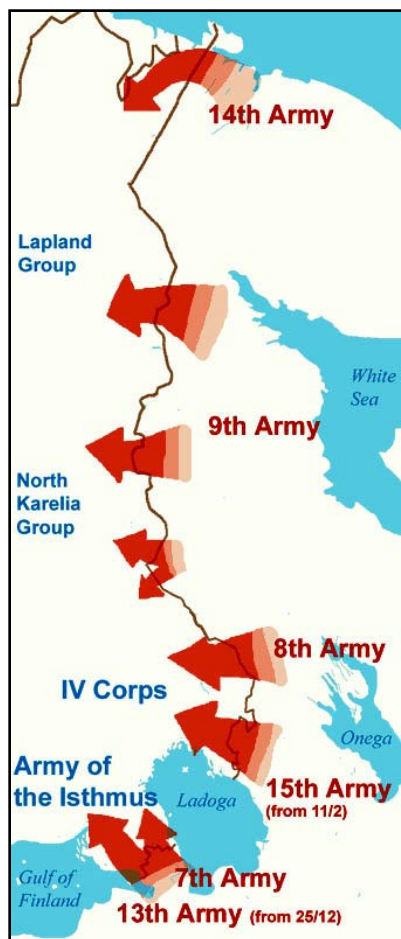
W ciągu pierwszych dni walk na Przesmyku Karelskim żołnierze gen. Ostermana zniszczyli 80 czołgów. Podobnie było na froncie północnym. Do końca grudnia 1939 roku załamał się radziecki plan wtargnięcia do Finlandii przez tzw. kibic, mimo, że atakowało ją od początku wojny do 20 grudnia aż 12 dywizji sowieckich. Ataki na Przesmyku Karelskim także nie zostały uwieńczone sukcesem. Próba manewru okrążającego na północ od jeziora Ładoga nie powiodła się. Czołgi radzieckie atakujące frontalnie zostały odparte. Największym jednak sojusznikiem Finów był mróz. Żołnierze rosyjscy odmrażali sobie ręce i nogi na skutek złego ubrania. Nadmiernie oliwili broń (przy temperaturze -40 stopni), co powodowało, że zostawiali płyty skóry z palców na zamkach i spustach karabinów. Jedzenie w takich warunkach winno być wysoko-

kaloryczne, a nie jak w wypadku jednostek radzieckich, których żołnierze jedli na okrągło: chleb, rybę wędzoną, marmoladę i pili niesłodzoną herbatę. W straszliwym mrozie szybko ścinała się ludzka krew, co było w warunkach bojowych bardzo pożyteczne, jednakże powodowało jeszcze szybszą gangrenę. Stronie radzieckiej brakowało personelu medycznego, ale z samego założenia taktycznego miał on być niepotrzebny, skoro wojna miała trwać dwa tygodnie. Mróz był także przyczyną wielu niezwykłych przypadków, wręcz cudów! Oto fiński żołnierz podziurawiony na wylot sześcioma kulami dotarł do swoich pozycji. Gdy położono go w ziemiance jako potencjalnego trupa, ten po kilku godzinach leżenia w ogrzewanym pomieszczeniu poprosił grających w karty kamratów o papierosa. Operowany natychmiast, przeżył całą kampanię zimową. Lekarze orzekli, że przeżył dlatego, iż mróz nie pozwolił mu się wykrwawić, a bólu

przy takim mrozie zupełnie się nie czuje, prócz mało dolegliwego pieczenia w przypadku ranienia pociskiem z broni palnej. Finowie byli lepiej przygotowani do funkcjonowania w ekstremalnych warunkach, nawet ubierali się inaczej niż Rosjanie, a mianowicie warstwowo, na tzw. cebulkę i na wierzch zarzucali białe płaszcze lub zwykłe prześcieradła. Doskonale maskowali się w znanym sobie terenie, dłuższe i krótsze przerwy w walkach spędzali w dobrze ogrzanych ziemiankach – w przeciwieństwie do Rosjan odzianych w sznytele z cienkiej tkaniny drelichowej, którzy chronili się w jamach wygrzebanych w śniegu. Tam rozpalali ogień, przy którym się gromadzili, stanowiąc doskonały cel dla fińskich snajperów.

Jeżeli radzieckie czołgi, artyleria i tysiące żołnierzy zostały bezmyślnie wyprawione w lodowate przestrzenie Finlandii na niechybna zgubę, to załogi 3 tysięcy samolotów miały równie ciężkie zadanie jak ich koledzy z wojsk lądowych. Finowie mieli tylko 162 samoloty, w tym tylko 31 nowoczesnych Fokkerów D-XXI. Rosjanie mieli w tej kampanii naprawdę dobre samoloty np. szturmowe IL-2, bombowce DB, cóż jednak z tego, kiedy mieli źle wyszkolone

załogi. Po zakończeniu wojny gen. Lundkwist dowiedział się, że fińskie Fokkery zestrzeliły 120 radzieckich bombowców tracąc przy tym 12 maszyn. Ogółem piloci fińscy zestrzelili 240 sowieckich samolotów. Światowy rekord zestrzeleń został ustanowiony przez fińskie siły powietrzne 6.01.1940 roku o godzinie 12.03, kiedy porucznik Sarvanto wleciał w formację złożoną z siedmiu radzieckich DB. Do godziny 12.07 Fin zestrzelił sześć maszyn. Pełna liczba strat w lotnictwie radzieckim w wojnie zimowej



1939–1940 roku to 684 samoloty. Finowie stracili w tym samym okresie 62 samoloty. Co złożyło się na tak tragiczny dla Rosjan wynik? Zła obsługa naziemna powodowała awarie w czasie lotu bojowego i złą eksploatację w warunkach zimowych. Finowie na przykład po każdym przelocie spuszczały olej z bloków silnika, bo ten w temperaturze -40 stopni zamarzał jak woda. Potem ów olej trzymano w ogrzewanym pomieszczeniu i podgrzany wlewano do bloków, przez co samoloty fińskie były zawsze gotowe do lotu. Na marginesie można przytoczyć ciekawą informację – otóż samoloty fińskie miały na skrzydłach wymalowany lapoński złamany krzyż w kolorze niebieskim, zwany hakaristi. Niemcy przyjęły podobny, tyle że czarny w polu białym.

Po dwóch tygodniach walk grudniowych na północy kraju w okolicach Petsamo i „kibici” Finlandii koło Oulu, Rovaniemi, Saala, jak również na Przesmyku Karelskim, Armia Czerwona została powstrzymana. Walki przybrały charakter przypadkowych starć i nieomal utknęły w martwym punkcie. Rosjanie nie bardzo wiedzieli jak przełamać linię Mannerheima, z której propagandowo zrobili niezwykle silnie umocniony rejon. W rzeczywistości była to linia 60 betonowych gniazd oporu uzbrojonych w karabiny maszynowe, przed którymi rozciągnięto drut kolczasty i zapory z powalonych drzew. Te „umocnienia” to, przypomnijmy, tylko 90 mil (ok. 220 km) granicy, reszta, 800 mil, była niczym niechroniona. Walki o Przesmyk Karelski toczyły się do 20 grudnia. Wojska radzieckie wycofały się z przedpola bitwy w okolicę miasta Summa. Za i przed liniami fińskimi stało 58 spalonych rosyjskich czołgów, a tysiące zamarzniętych ciał żołnierzy rosyjskich leżało nieruchomo na śniegu, niekiedy w stertach, lub przewróconych jak klocki domina.

Przy zabitych znajdowano listy i dzienniki. W jednym z nich napisano „idziemy już dwa dni bez gorącego jedzenia. W tym zimnie wielu ludzi choruje. Jesteśmy czarni od brudu i straszliwie zmęczeni” i dalej: „obietują nam, że walki skończą się na urodziny Stalina, 21 grudnia, ale kto by w to wierzył?”. Żołnierze radzieccy nie doczekali się w grudniu 1939 roku zakończenia walk, doczekali się zaś fińskiej ofensywy w rejonie Kudemajarvi i Mudaanjarvi z dnia 23 grudnia kierowanej przez gen Ostermana.

Szczęśliwie dla armii radzieckiej wojska fińskie, głównie przez całkowicie niedziałającą łączność między poszczególnymi pododdziałami, wytraciły początkowy impet natarcia i cofnęły się tego samego dnia wieczorem na stare pozycje. Choć ofensywa fińska całkowicie się nie powiodła, upłynęło 6 tygodni zanim wojska radzieckie wykonały poważniejszy atak na Linię Mannerheima, która ciągle się trzymała, mimo tak wielu ataków. Głównym celem Finów na Przesmyku Karelskim było utrzymanie linii obrony przy jednoczesnym prowadzeniu działań nękających przeciwnika, po to aby dotrzeć do spodziewanej akcji sojuszników. Na północ od jeziora Ładogi do Petsamo, w drugiej połowie grudnia Finowie, mając ograniczone możliwości mobilizacyjne, bronili ogromnych przestrzeni siłami batalionów a nawet kompanii i robili to bardzo skutecznie.



Armia Czerwona miała w zasadzie niewyczerpane zasoby ludzkie i w związku z tym zmieniła taktykę działań. Postawiono na wyczerpanie i zmęczenie sił fińskich, tak aby nie były w stanie sprostać ciągłemu nękanii np. ogniem artyleryjskim, bombardowaniami na tak długim froncie. W odpowiedzi marszałek Mannerheim rozwinął swoje siły na północ od jeziora Ładoga, a także zlecił pułk. Paavo Talveli zaatakowanie i zatrzymanie wojsk radzieckich w rejonie Tolvajarvi. Rosjanie w tym miejscu dysponowali dwoma dywizjami (ok. 45 tys. żołnierzy) 335 działami, 90 czołgami, 50 wozami pancernymi. Finowie mieli 9.100 żołnierzy i 20 dział. Żołnierze Talveli to rezerwiści pochodzący z miast, sfrustrowani ciągłym cofaniem się od początku wojny. 7 batalion, należący do któregoś z pułków Talveli, uciekł już tylko na wiadomość o radzieckich czołgach. Ale i w 139 dywizji gen. Bielajewa służyli słabo wyszkoleni Białorusini, z których aż 60% nie przeszło wcale ćwiczeń wojskowych. Po uspokojeniu defetystycznych nastrojów po stronie fińskiej rozgorzała długa bitwa trwająca od 7 do 23 grudnia. W ciągu walk 139 dywizja radziecka została całkowicie rozbita, dopiero 75 dywizja radziecka złożona z absolwentów elitarnej leningradzkiej szkoły oficerskiej stawiała skuteczny opór Finom.

W wyniku walk w rejonie Tolvajarvi kilka fińskich batalionów wyparło w kierunku granicy z ZSSR na głębokość 25 mil 36 tys. żołnierzy radzieckich wraz z czołgami. Finowie stracili 630 zabitych i 1300 rannych. Rosjanie 4 tys. zabitych, 600 trafiło do niewoli (w źródłach brak danych o rannych żołnierzach radzieckich w tej operacji). Finowie przejęli 59 czołgów, 31 armat, 220 km, 142 rkm i 3000 karabinów.

cdn.

Wydarzenia kulturalne

Mamy zaszczyt zaprosić
na Multimedialny spektakl pt.

**"Powstańcze zrywy w Warszawie
- miejsca, cytaty, inspiracje"**

w wykonaniu chóru Stowarzyszenia
Allegrezza del Canto
dyryguje Małgorzata Krynicka
reżyseria spektaklu Agnieszka Gomułka
Koncert odbędzie się na Ursynowie
w Kościele bł. Władysława z Gielniowa
ul. Przy Bażantarni 3
w sobotę 28 listopada 2009, godz. 19.00
Wstęp wolny



Allegrezza del Canto
Zarząd Stowarzyszenia Allegrezza del Canto

WARSZAWA
EUROPEJSKA STOLICA KULTURY

Rada i Zarząd Dzielnicy
Ursynów m. st. Warszawy

Zadanie jest realizowane dzięki dofinansowaniu ze środków m.st. Warszawy

Maria Graczyk Bezdomni na co dzień – czy możemy im pomóc?

Od ponad roku jestem wolontariuszem w parafialnym zespole Caritas. Mamy zarejestrowanych 30 osób bezdomnych. Mieszkają w szałasach, namiotach, barakach, klatkach schodowych, zsypach. Prawie wszyscy mają problem alkoholowy, żyją z dnia na dzień, nie myśląc o przyszłości. Nie interesuje ich odbicie się od dna i rozpoczęcie nowego życia.

Pomoc z dzielnicowego Ośrodka Pomocy Społecznej bezdomni traktują jako zło konieczne, potrzebne im jedynie do uzyskania skierowania do parafialnego Caritas, gdzie na tej podstawie mogą otrzymać artykuły żywnościowe. Nie interesuje ich adaptacja zawodowa, którą proponuje im Ośrodek, podjęcie leczenia, powrót do rodziny. Coraz więcej z nich wątpi we własne siły i swoje człowieczeństwo. Często zadają nam pytanie: „jaki jest sens naszego życia?”. Wszyscy z nich twierdzą, że są wierzący. Z przykrością stwierdzam, że nie widziałam ich w kościele na modlitwie. A może zabrakło im modlitwy z naszej strony...

W listopadzie odbyły się w naszym kościele dwa koncerty. Podczas pierwszego z nich – zorganizowanego z okazji święta patronki muzyki świętej Cecylii w dniu 22 listopada – mieliśmy okazję wysłuchać i podziwiać piękno kilkunastu utworów organowych i z udziałem innych instrumentów (trąbki, oboju, klarnetu i skrzypiec) w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia ZPSM nr 4 im. K. Szymanowskiego. Był to ciekawy przegląd muzyki organowej od XVIII-wiecznej do współczesnej, a zarazem wspaniały pokaz umiejętności młodych muzyków rokujących nadzieje na przyszłość. Swoim zaangażowaniem w opanowanie tej pięknej muzyki udowodnili oni, że są jeszcze młodzi ludzie, których interesuje coś więcej niż „ambitna twórczość muzyczna”, serwowana permanentnie przez media.

Wielkie uznanie należy się profesorom – pp. Emilii Dziubińskiej, Annie Staniak, Marzenie Jaremko, Łukaszowi Łosakiewiczowi, Wiesławowi Woźnickiemu i Marietcie Kruzel-Sosnowskiej, która także koncert prowadziła.

Drugi koncert, a właściwie spektakl multimedialny, który odbył się w sobotę 28 listopada, zatytułowany *Powstańcze zrywy w Warszawie – miejsca, cytaty, inspiracje* poświęcony był, jak tytuł wskazuje, historii walk o niepodległość, w których ważne miejsce miała Warszawa. Wraz z wykonawcami – chórem Stowarzyszenia Allegrezza del Canto pod dyрекcją p. Małgorzaty Krynickiej – przemierzaliśmy szlak od Konfederacji Barskiej i Insurekcji Kościuszkowskiej poprzez kolejne powstania – Listopadowe, Styczniowe, rok 1920, powstanie w Gettcie i Powstanie Warszawskie – do czasów najnowszych, kończąc wspólnym śpiewem *Murów* Jacka Kaczmarskiego.

KS

Podjmijmy trud modlitewny z Kółkami Różańcowymi działającymi w naszej Parafii. Zjednoczmy się w modlitwie i w intencji bezdomnych odmawiajmy codziennie choć jedną część różańca. Pomóżmy im wyjść z beznadziei, pomóżmy im odnaleźć Boga i prawdziwy sens życia.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Zastanówmy się, jakie będą Święta podopiecznych parafialnego Caritasu. Czy zechcą oni otworzyć drzwi Jezusowi? Czy naprawdę wystarczy im świąteczna paczka otrzymana z Caritasu? Czy uspokoi nasze sumienie danie im tego, co nam zbywa, ofiarność wywołana świąteczną atmosferą, a potem znowu bierność? Zachęcam do zastanowienia się, jak my – parafianie bł. Władysława z Gielniowa – możemy pomóc bezdomnym w drodze do pojednania się z Bogiem, uczestnictwa w rekolekcjach, Pasterce.

Zorganizujmy im potrawy na stół wigilijny (np. rybę, śledzie, pierogi, coś słodkiego). Zachęćmy ich do podjęcia leczenia. Podajmy im pomocną dłoń, otwórzmy nasze serca. Odnajdźmy w sobie dobrego Samarytanina nie tylko przed Świętami.

Zapraszam wszystkie osoby chętne do przygotowania potraw wigilijnych dla bezdomnych do siedziby Caritasu we wtorki i piątki w godzinach 17-19.





Od naszego mola książkowego

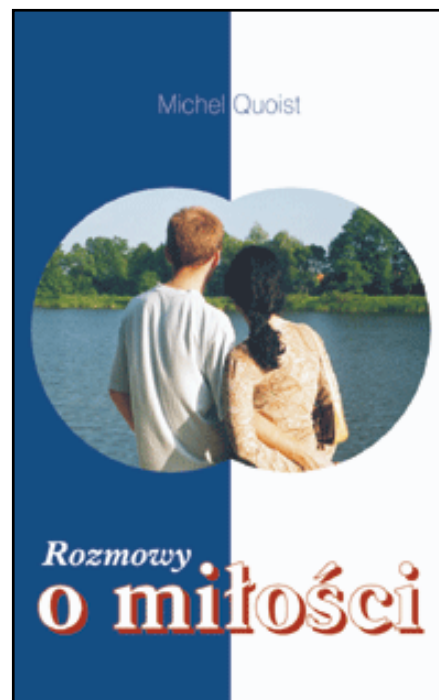
„Trzeba przywrócić miłości jej prawdziwe miejsce i prawdziwe wymiary.

Prawdziwym siedliskiem miłości jest serce człowieka i serce historii świata. Miłość jest siłą, podstawową energią, bez której ani człowiek, ani świat nie mogą harmonijnie się rozwijać i zaznać szczęścia. Prawdziwy wymiar miłości jest nieskończony. Miłość przekracza samą siebie. Przychodzi skądinąd i kieruje się gdzie indziej. Dla człowieka wierzącego miłość przychodzi od Boga i do Boga zmierza. Bóg jest Miłością”. [ze wstępu]

To chyba najbardziej niezwykła książka Michela Quoista. Pokazuje, czym jest miłość. I to ta bez przymiotników. Bo miłość, o której Quoist

pisze, jest w istocie swej i prawdziwa, i jedyna, i wieczna. O miłości tej rozmawiają tajemniczy nieznajomy i młody człowiek szukający w życiu swej drogocennej perły. Ów nieznajomy wskazuje na miłość, która choć trudna, jest możliwa, aczkolwiek po spełnieniu pewnych warunków. Quoist w tej książce zachęca, by szukać tej najwspanialszej z pereł, tej, co sprawia, iż życie zaczyna nabierać sensu. Zresztą, czyż nie urzekają słowa, jakie słyszymy na końcu tych rozważań: „Nie trzeba dużych bagaży, aby wyruszyć w życie. Wystarczy miłość”.

Michel Quoist, *Rozmowy o miłości*
Wydawnictwo Sióstr Loretanek
Warszawa 1990



Książka dostępna w bibliotece parafialnej. Zachęcamy do jej lektury.

Chrzty

7 listopada

Jakub Jeremi Biernat

8 listopada

Milena Bogusiewicz

Sameer Patryk Kumar

Natalia Macura

Wiktor Adam Ochman

Wojciech Pereś

13 listopada

Iwo Mikołaj Mieszko

15 listopada

Wiktoria Juras

Kalina Zofia Kosakowska

Anna Rusiniak



Ryszard Tomasz Taranek

Maria Zajkowska

Miłosz Żuromski

21 listopada

Szymon Piotr Błoński

22 listopada

Dominik Tomasz Liszyński

Mikołaj Karol Madejak

Małgorzata Maria Sołyga

Michalina Wiśniewska

Wiktor Wójcik

29 listopada

Agata Janiszewska

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 0 608 146 110 ☎



Śluby

13 listopada

Krzysztof Jan Witkowski

i Agata Marta Domagała

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać
na zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.

MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!



GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ

zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



Chór parafialny Angelicus
czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym
Schola dziecięca
sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym
czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
I czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja
Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa
Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00
Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:
czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
II niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 10.30
sala katechetyczna Domu Parafialnego

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:
poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00
Spotkania grupy nauczycielskiej:
czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Grupa studencka: wtorki, godz. 20.45

Grupa biblijna: środy, godz. 20.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00
(przed świętami do godz. 20.00)

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –
środa: 18.30-20.00, czwartek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii



